

Pierwsze w Biskupinie



Wydobycie szkieletu wraz z bryłą ziemi, odbyło się pod fachowym nadzorem kustosa. Muzeum w Biskupinie.



Aby zmarłemu nadać postawę śpiącego, zwłoki chowano — w pozycji skurczonej

Muzeum w Biskupinie wzbogaciło się ostatnio o kilka nowych eksponatów. Są nimi trzy szkielety ludzkie, stanowiące jedno z najcenniejszych odkryć w dziejach wykopalisk biskupińskich.

Odkrycia dokonali znajdujący się na obozie szkoleniowym studenci prehistorii Uniwersytetu Poznańskiego i Warszawskiego: Maniszewski, Dąbrowski i Krzak. Pracując pod fachowym nadzorem kustosa Muzeum Biskupińskiego Franciszka Maciejewskiego natrafili oni na głębokości 70 cm na szczątki szkieletu ludzkiego, pierwszego w Biskupinie. Nie ograniczyli się do jego wydobycia, lecz zbadał i całą bliższą okolicę. Zmudna ta praca opłaciła się: znaleziono bowiem dwa dalsze szkielety na głębokości 85 i 100 cm.

Stwierdzono, że szkielety pochodzą z okresu kultury ceramiki wstęgowej, należącej do młodziej epoki kamiennej (2500—2000 p. n. e.). W jaki sposób można było to stwierdzić?

Otóż wiadomo, że w tym okresie pojawiły się na naszym terenie pierwsze wyroby garncarskie. Produkowano puchary gliniane, tzw. ceramiki, w rozmaitych rozmiarach i do rozmaitych celów. Były one ozdobione, a każdy okres miał charakterystyczne dla siebie ornamenty. Ornamenty, charakterystyczne dla kultury ceramiki wstęgowej, znaleziono właśnie w okrajowych naramiennikach kościanych przy jednym ze szkieletów.

Wszystkie szkielety leżały w pozycji skurczonej, spotykanej u wielu ludów. Przyjmuje się, że chowano zmarłemu nadać postawę śpiącego, lecz równie dobrze mógł to być wynik pośmiertnego zwłazania zwłok, aby nieboszczyk „nie mógł wracać na świat i niepokoić rodziny”.

Szkielet z naramiennikami wydobyto i przewieziono razem z bryłą ziemi, która służyła mu za podkład (zob.

zdjęcie), aby zachować i wystawić go w pierwotnej pozycji. Znajdzie on swoje miejsce w Muzeum w Biskupinie.

Zygfryd Maciejewski

Słowo „rasizm” wynaleziono zostało przed około 60 laty dla oznaczenia pewnej „teorii” antropologicznej, której zasadniczą myśl można by krótko wyrazić następującym zdaniem: Poszczególne rasy ludzkie są „nierównowartościowe” pod względem biologicznym i społecznym; istnieją rasy „wyższe”, przez samą przyrodę przeznaczone na „panów” — i rasy „niższe”, rasy niewolników.

Sama ta koncepcja nie jest wcale nowa — w każdym razie sięga korzeniami swymi głęboko w wiek XIX. Za twórcę rasizmu przyjęto uważać francuskiego dyplomata i podróżnika, hrabiego Gobineau, który żył w latach 1816—1882. Wprawdzie pomysły rasistowskie zaczęły kiełkować jeszcze wcześniej, ale Gobineau po raz pierwszy sformułował je jako „teorię”. Uczynił to w czterotomowym dziele pod znamennym tytułem „O nierówności ras ludzkich”, które ukazało się po raz pierwszy dokładnie sto lat temu i narobiło wówczas wiele hałasu. Myślał przez wodnia tego dzieła było twierdzenie, że rasa biała jest „wyższa” w porównaniu z rasami kolorowymi, a w obrębie rasy białej najczystszy, a zatem najdoskonalszym jej przedstawicielem jest tzw. typ nordyczny, o którym poniżej będzie mowa. Ta „mała nordycka” miała odtąd zaciążyć na całej historii rasizmu i trwa, jak zobaczymy, do dnia dzisiejszego. O Słowianach pisał Gobineau z pogardą, że są oni „grzaskim bagnem, w którym toną wyższe narody”. Te idee Gobineau nie od razu znalazły popularność. Sytuacja zmieniła się raptownie, gdy pod koniec XIX wieku przetrę

Zespołowe badania archeologów, filologów, etnografów i historyków podjęte zwłaszcza w Wielkopolsce w związku z tysiącleciem państwa polskiego i polskiej kultury, odsłaniają nam coraz dokładniejszy i pełniejszy obraz zamierzonej przeszłości i rzucają nowe światło na genezę naszego państwa, społeczeństwa i kultury.

Wśród wielu badaczy zwracają uwagę prace uczonego poznańskiego prof. dr. Witolda Hensla, który ogłosił niedawno ciekawą pracę pt. „Słowiańszczyzna wczesno-średniowieczna. Zarys kultury materialnej”, ujętą ze stanowiska marksistowsko-leninowskiej teorii. Z wynikami badań nad początkami państwa polskiego prof. dr. Hensel podzielił się ostatnio w publicznym wykładzie w auli uniwersyteckiej z okazji nowego rozpoczęcia akademickiego roku szkolnego.

Masą etniczną, mówił prof. dr. Hensel, która wzięła decydujący udział w kształtowaniu polskiego organizmu państwowego byli potomkowie ludności mieszkającej na ziemiach polskich od bardzo dawna, bo około 1300 lat przed naszą erą. Historia określa tę masę etniczną mianem ludu kultury łużyckiej. Wiemy, że przechodził ona na początku pierwszego tysiąclecia przed naszą erą okres swego szczytowego rozwoju. Z tego mniej więcej czasu pochodzi znany wszystkim gród w Biskupinie. Dawna wspólnota rodowa znajdowała się wówczas w końcowych stadiach rozpadu.

Był to etap rozwoju społeczno-gospodarczego, który określić można jako załazek ustroju demokracji wojennych, tj. formacji, w której starszyzna jest obieralna. Na początku

nęły one na teren Niemiec; rasizm trafił tu na szczególnie podatny do rozwoju grunt, szybko rosnącego kapitału imperialistycznego, tu też nadano mu niebawem formę najbardziej wykończoną, „ściśłą” i „naukową”, a wreszcie zrobiono zń oficjalną ideologię państwową. Dokonałi tego po I wojnie światowej hitlerowcy.

Hitlerowski mit o „jasnowłosym nadcześniku”

Hitlerowska doktryna rasistowska, w imię której podczas drugiej wojny światowej dokonano najpo



Dziecko murzyńskie za drutem kolczastym, który odgradza dzielnicę zarezerwowaną dla „kolorowych” od dzielnic zamieszkałej przez „białych”. Oto jeden z przykładów dyskryminacji rasowej, stosowanej w Afryce Południowej.

O RASIZMIE

Historycy polscy XIX i początków XX wieku, sięgając do źródeł życia historycznego naszego narodu, zazwyczaj nie wychodzili poza chronologiczne ramy wystąpienia Polski na widowni europejskiej (963 r. n. e.) i przyjęcia chrześcijaństwa (966 r.). Obecnie historycy zarówno polscy, czechosłowaccy jak i radzieccy poddali gruntownej rewizji dotychczasową metodę badań i obalili szereg błędnych i nieobiektywnych zapatrywań historyków zachodnich na rolę Słowian w europejskiej historii. Istniała bowiem tendencja wiązania naszej historii z końcem pierwszego i początkiem drugiego tysiąclecia naszej ery podyktowana nacjonalistycznymi interesami zachodnio-europejskiej, a zwłaszcza niemieckiej historiografii, pod której silnym wpływem zostawali również polscy historycy.

II połowy pierwszego tysiąclecia przed naszą erą katalizm wojenny, który przechodził przez ziemie Polski zahamowuje proces rozwoju społeczno-gospodarczego ludności autochtonicznej. Dopiero po dwustu lub trzystu latach następuje wydatny rozwój sił twórczych, głównie w Polsce południowej pod wpływem Celtów i dzięki kontaktom z prowincjami rzymskimi. Rozpoczął się on w II wieku przed naszą erą, a skończył pod koniec IV względnie V wieku naszej ery.

Szczególnego znaczenia nabiera wówczas umiejętność produkcji rozmaitych narzędzi żelaznych. Rozwój sił twórczych i pogłębiające się wewnętrzne sprzeczności do dalszego rozwarstwienia socjalnego. Powstaje prawdopodobnie duża własność ziemiska i rzemiosła, korzystające z pracy niewolniczej. Wyrazem wzrostu, możliwości ludności słowiańskiej są przedmioty luksusowe, jakie znajdujemy w grobach tego czasu.

Bujny etap rozwoju następuje na niektórych ziemiach Polski w VII i VIII wieku naszej ery. W tym czasie zarzuca się stosowania dawnej techniki żarowej uprawy roli, a coraz powszechniej wprowadza sprzężajną. Następuje dalej wydatny wzrost rzemiosła. Postęp ówczesny znajduje swe odbicie

w rozplanowaniu przestrzennym różnych osiedli protopolskich. W Biskupinie (pow. żniński) i Bonikowie (pow. ściański) badania ujawniły grodzki typ feudalnego z VII względnie VIII wieku.

O ile wieki VII i VIII możemy nazwać okresem kształtowania się wczesnofeudalnych państw protopolskich to wieki IX i X są okresem kształtowania się ponadplemiennego wczesno-feudalnego państwa polskiego. Zbiegają się tu interesy feudalów z interesami ogólnopolskimi. W wieku X zespoleniu się państw protopolskich to wieki IX i X są okresem kształtowania się państwa polskiego. Władzą się nią Kujawy, a dalej Ziemia Lubuska, Mazowsze, Pomorze, Śląsk i Małopolska. Pod koniec wieku X państwo polskie ukształtowane jest mniej więcej w granicach dzisiejszych. Okazało się ono organizmem zdrowym i nie podzieliło losów innych tworów tego czasu.



Wiek X i XI to okres dalszej przebudowy i unowocześnienia wielkich gospodarstw rolnych i hodowlanych. Obok nich niewątpliwie sobie wyznaczyły rolę odgrywały wówczas mniejsze gospodarstwa chłopskie. Do znaczenia docho

które jest najbardziej postępową częścią społeczeństwa. Rzemiosło sprzyja powstawaniu miast polskich, których istnienie datować można najpóźniej do X wieku. Polska X wieku była zasobna w ludne i planowo rozbudowane miasta, o czym świadczą wykopaliska w Wielkopolsce.

Z rozwojem sił twórczych łączy się nierozdzielnie rozwój sztuki w X i XI wieku. Odkrycia archeologiczne w Poznaniu, Gnieźnie i Trzemesznie obalają mit o drewnianym budownictwie kościelnym w Polsce za czasów Mieszka I Chrobrego. Odkrycia w Strzelnie ujawniły zabytki sztuki XII wieku, które śmiało porównać można z najpiękniejszymi pomnikami sztuki romańskiej na zachodzie.

Przedstawiony powyżej obraz początków państwa polskiego przez prof. dr. Hensla ma oczywiście wszelkie cechy roboczej hipotezy. W procesie dalszych badań, które prowadzi zespół naukowców polskich, a wśród nich prof. dr. Hensel, wnioski i hipotezy dotychczasowe zostaną skonkretyzowane i uzupełnione.

HENRYK BARAŃSKI

Zbyteczne umeblowanie... głów

Dlaczego właściwie — zapytał kiedyś pewien amerykański senator, wysłuchawszy z rozrównieniem straussowskiego walczyka „Nad pięknym modrym Dujem” — stolica Austrii raz się nazywa Bukareszt, a raz Budapeszt? Dyskretny felietonista z „Figaro” nie podaje nazwiska senatora, ale nie ma powodów wątpić o autentyczności tego opowiadania. Przypomnijmy sobie wyznacznika generała Eisenhowera, który kandyduje na prezydenta USA i który stwierdził niedawno, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat życia nie przeczytał ani jednej książki i z zasady odmawia czytania tekstów dłuższych niż jedna strona maszynopisu.

Przedstawiciele „cywilizacji zachodniej” nie tylko nie przeciążają własnych głów balastem erudycji, ale dbają też o to, aby nie przeciążali głów ich atlantyckich sojuszników. W amerykańskim dwutygodniku „Time” ukazał się na początku września wielki artykuł krytykujący sposób nauczania we Francji. Artykuł utrzymywał, że w tonie ironicznym, jak przystało obywatelowi wychowanemu w duchu „amerykańskiego stylu życia”, mówi o narodzie „z epoki przedhistorycznej”.

Głównym przedmiotem krytyki amerykańskiego pedagoga jest kult klasyków, jaki panuje w liceach francuskich. „Dziecko we Francji ma głowę dosłownie wypchaną Chateaubriandem, Rousseau i Victorem Hugo. W 14 roku życia edykt nantejski nie ma dla niego sekretów!” Przy egzaminie maturalnym ucznia pytają o Tacyta, i — horrible dictu — każą mu wyrazić własny pogląd na filozofię Montaigne’a. Do czego może służyć znajomość tych wszystkich zakurzonych szpagatów, dużo odpowiedniejszych dla moli i myszy, niż dla ludzi stworzonych do życia w warunkach cywilizacji zachodniej — taka jest teza artykułu.

Przeciwno pedantyzmowi w nauczaniu występowali najwięksi pedagogowie francuscy, Rabelais, Montaigne, Rousseau. I oni woleli „pluć la tête bien faite que bien pleine” — „raczej głowę dobrze funkcjonującą niż dobrze wypełnioną”. Ale przedstawiciel „cywilizacji zachodniej” spod znaku bomby atomowej, kruszącym kopie o wprowadzenie amerykańskiego stylu życia we Francji, nie chodzi, jak widać, ani o głowy „dobrze funkcjonujące, ani dobrze wypełnione”. Chodzi im o głowy zupełnie puste, których właściciele bez protestu oddaliby resztę swego ciała na mięso armatnie w ramach „realnych potrzeb” atlantyckiej polityki. Do tego „zbyteczne umeblowanie” głów istotnie nie tylko nie jest potrzebne, ale może nawet być szkodliwe. K. W.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Powinniście ze sobą porozmawiać

W Niemieckiej Republice Demokratycznej dojrzewa liczna grupa pisarzy młodego pokolenia, jak Theo Harrych, Werner Eggerath, Marianne Bruns, Werner Rainowski, Helmut Vogt czy Herbert Kurzbach, którzy jasno widząc błędy minionej przeszłości, śmiało podjęli walkę o nowego człowieka w swej ojczyźnie. Wszyscy oni znaleźli opiekę oraz pomoc u swej władzy ludowej i w oparciu o najlepsze tradycje postępowe myśli niemieckiej, szermując piórem o zjednoczenie sztucznie rozdzielonego narodu i o trwały pokój na całym świecie. Poniżej drukujemy nowelkę Herberta Kurzbacha.

Wachmistrz Stiegler przyrzekał sobie: Jeżeli do końca służby nie odezwie się dzwonek alarmowy, poświęci w całości wieczór swojemu. Zabił Brigidę od kłosa, usiadł sobie w kawiarni, będąc jak czystym ciastem z bitą śmietaną i przyrzekł jej, że będzie już mogła sobie nareszcie kupić z mejszej przyszłej pensji — owe trzy tomy Heinego.

Jednak na pół godziny przed ukończeniem służby, rozległ się jękliwy głos dzwonka. Otworzył drzwi, po korytarzu zadrżały twarde kroki, karetki policyjne z szumem wyjechały z garażu i wszyscy ruszyli z rzemyskami podpiętymi pod brodę. Stieglerowi wypadło usiąść obok Feilera. Ten ułożył pałkę gumową w poprzek kolan i wybił na niej nerwowo takt palcem.

Może uda mi się pozostać w kordonie odwodowym, myślał Stiegler. W najgorszym wypadku w trzeciej, względnie drugiej linii. Nigdy przedtem nie czuł, aby mu podczas obław tłukło serce. Czyżby tchórzostwo przed wrogiem? Z tym wrogiem to była cała sprawa. Przecież nie chodziło tu wcale o złodzieja czy o uciekającego mordercę, a ci młodzi przecież tylko krzyśleli i śpiewali, aby nie było żadnej wojny.

Właściwie Stiegler chciał już od dawna zapytać, czy Feiler również znalazł w kieszeni swego munduru taką piekielną niebezpieczną ulotkę. „Broń — odwróć!” było wyraźnie w tytule. I w tej ulotce była dalej mowa o jakimś wrogu, który nim wcale nie jest... i który na okrzyk „Bracie!” i „Siostrzo!” — słucha. Tymczasem wróg właściwy stoi zupełnie gdzieś indziej, za plecami policjantów a nie w tłumie, na który oni napierają z podniesioną bronią.

Na placu przed parkiem miejskim wszyscy wysiedli i pchnięty rozkazem wachmistrza Stiegler dostał się do pierwszej linii. Z lewej strony obok niego siedział Weinhold. Po prawej stronie długi Liepmann; z większą przyjemnością opowiadał o figlach swej dwuletniej Gaby, aniżeli krzychał czy bił.

Z początku wyglądało jak gdyby demonstrujący zamierzali podporządkować się rozkazom. Pogroźki padały jedynie z rzadka. Cofając się trzymali transparenty, wysoko i w ten sposób zwrócone, że policjanci zmuszeni byli czytać, jak mocno świat pragnie pokoju. Nie dawało to powodu do użycia pałki. Nagle mur podnieconych twarzy zatrzymał się a ramiona i dłonie uniosły się gniewnie w górę. Stiegler krzyknął wraz z pozostałymi, że należy się rozejść. Natychmiast! Nagle zamilkł, uzbrojona dłoń zawisła w powietrzu, nogi nie niosły go dalej. Jedną z twarzy utkwiła mu w oczach, nie chciał jej stracić z pola widzenia, znalazł ją znowu za tamtym ramieniem. Krzyknął przenikliwie: „Rozchodźcie się!” Na tej właśnie twarzy zamierzał dzisiejszego wieczoru wywołać uśmiech — przy ciastku ze śmietaną.

W powrotnej drodze z przystanku policji opowiadał Feiler, że naprzeciw, przy drodze nad stawem doszło do zaburzeń. Dziewiętnastoletnia dziewczyna zawiązano do szpitala. Stiegler nie odezwał się. „Ciebie to jednak wzięło” — powiedział Feiler, zanim pożegnał się przy swojej ulicy.

Noc przeleżał bezsennie, śledząc każdy szmer. Aresztowaną nie była. Widział przecież na własne oczy ośiem zatrzymanych osób, jak wyskakiwały z wozu na dziedzińcu przystanku. Nie, z pewnością pozostała na noc u jednej ze szkolnych koleżanek.

Rano wypadł mu dwugodzinny objazd rowerem. Brigidy nikt nie widział od wczoraj. Obok szkoły, przez płot, udało mu się podczas przeprawy przywołać Werę. „Dlaczego nie ma dzisiaj Brigidy?” Wera spojrzała na niego pytająco. „Ach tak —

zgłosił jej zaginięcie. Wówczas jednak padłoby zapytanie, gdzie widziano ją po raz ostatni?”

Nie, zamierzał pójść do Feilera i z nim porozmawiać. W przedsiomku znalazł list do siebie. Brigida jest tu, pisała ręka kobieca i adres był podany. Niestety, jest chora, lecz ojciec nie powinien się niepokoić. Jeżeli może przyjdzie do niej bez gniewu, będzie oczywiście z radością powitany. Bez gniewu? Nie wiedział co począć z tym słowem.

Pobiegł na wskazaną ulicę i znalazł mury okaleczonego domu, wdrapał się na trzecie piętro. Młoda kobieta przeprowadziła go przez kuchnię do komórki. Jedyne okno przysłonięte było chustką. Niewiele mógł dojrzeć w pokójku. „Tatusiu!” — spłynęło szeptem z narożnika sofy. Jasna, przepaska pokrywała czoło i oko. Wysunęła jedno ramię spod koca, biała zawięta i ojciec przypadł do jej ręki. Poczuł zapach jodyny i żadne słowo nie wyszło z jego ust.

dzo cicho. Odwrócił się, ciężko dysząc. Należy do grupy dyskusyjnej, opowiadała dalej, i zbierała również podpisy dla przeprowadzenia referendum. Nie może inaczej, powiedziała.

Stał jeszcze z twarzą zwróconą ku drzwiom. Stary wachmistrz Kroepper, pomyślał. Koniec! Przywarł spojrzaniem do klamki. „A więc zwolnienie!” powiedział. A co potem, tego nie mógł sobie wyobrazić.

„Nie!” — wyrzucił ktoś poza nim. „Zwolnienie, to źle powiedziane!” To nie był głos Brigidy. Stiegler obrócił się. Z mrocznego kąta przy oknie podniósł się Feiler i zbliżając się z uśmiechem na twarzy, wyciągnął do Stieglera dłoń. „Brigida zaprosiła mnie tutaj”, powiedział. „Znamy się!” Stiegler nie rozumiał jeszcze, spojrzawszy w stronę Brigidy, ta skłoniła domyślnie i zerknęła na Feilera. Feiler wyciągnął jakąś ulotkę z kieszeni i rozłożył. Stiegler od razu rozpoznał. „Broń — odwróć!” „Powinniście ze sobą poroz-



rzucił — znowu widocznie migdały.” Szybko dosiadł roweru.

Koniec ze mną, pomyślał Stiegler. Trzeba było dawno

Opowiedziała mu potem, że jeszcze raz dostała się wczoraj w tłum, pobito ją po twarzy. „Taką pałką, jaką ty nosisz” — powiedziała bar-

mawiać, Tatusiu!” powiedziała Brigida. Patrzyła uszczęśliwiona na mężczyznę, jak gdyby nie odczuwała pobicia i ran.

O RASIZMIE

(Dokończenie ze str. 1)

że typ nordyczny jest rzekomo „lepiej wyposażony biologicznie” od innych. Hitlerowcy przypisywali mu przede wszystkim wrodzony „geniusz organizacyjny” i „zdobywczość”, a dalej wysoka inteligencję, odwagę, inicjatywę i jeszcze około tuzina innych zalet, dowodzących rzekomo jego wyższość sprawności umysłowej i fizycznej. Wszystko to jest całkowicie bezpodstawne. Pomiedzy typami antropologicznymi istnieją, niewątpliwie, obok różnic anatomicznych, także i różnice psychiczne. Ale dotyczą one głównie (a prawdopodobnie nawet wyłącznie) tego, co nazywamy temperamentem. Wiemy dobrze z codziennej obserwacji, że ludzi o usposobieniu gwałtownym, „ognistym” — „choleryków” — najłatwiej znaleźć wśród brunetów o piwnych oczach i krępej budowie ciała; flegmatyków, ludzi opanowanych i „zimnych”, będziemy szukali raczej wśród jasnowłosych i niebieskookich. Ale i to wcale nie jest regułą. A już twierdzenie, że sprawność umysłowa, energia, talent organizacyjny, zależą od barwy włosów czy kształtu nosa — to wyssana z palca bajeczka, której fakty zadają kłam na każdym kroku.

Amerykański „superman”

Hitlerizm runął, ale rasizm bynajmniej nie zniknął. Przeciwnie, po II wojnie światowej znalazł nowe, jeszcze wygodniejsze przytulisko i jeszcze potężniejszych protektorów — w USA. W Ameryce od kilku lat zyskał sobie już prawo obywatelstwa wyraz „superman”, będący dosłownym tłumacze-

niem niemieckiego osławionego „Ueberrensch” (nadczłowiek). Warunkiem koniecznym do tego zaszczytnego tytułu „supermana” jest wzrost co najmniej 185 cm, odpowiednia szerokość w barkach i obowiązkowa „square jaw” — kwadratowa szczęka. Co do uwłosienia, to jeszcze do niedawna osobnik ów był smolistym brunetem z cienkim wąsikiem nad górną wargą, natomiast obecnie krzywym mody jest właśnie niebieskooki blondyn. Jest to więc powrót do starych wzorów hitlerowskiego „uebermenscha”. Od tej głupiej sztampy „amerykańskiego nadczłowieka” aż się roi w burzających tygodnikach, powieściach, filmach i „comicsach”.

O „umysłowej niższości Murzynów”

Szczególnie jaskrawy wyraz znajduje amerykański rasizm w „teoriach” na temat rzekomej niższości umysłowej ludów kolorowych w porównaniu z rasą białą.

Praktyka społeczna potwierdza na każdym kroku bezpodstawność rasizmu. Murzyn, którym uda się zdobyć odpowiednie wykształcenie i zająć potem jakieś odpowiedzialne stanowisko społeczne, czy naukowe, wykazując energię, inteligencję i pomysłowość wcale nie niższą od naszej i z zadań swych wywiązując się nie gorzej niż biali — a często nawet lepiej, bo trudniejsze warunki „startu życiowego” wyrabiają w nich zwykle większą ambicję i pracowitość. Opowiadania o rzekomych trudnościach jakie ciemnoskórym uczniom czy studentom sprawia „abstrakcyjne myślenie” są bajeczką obliczoną na łatwownictwo Europejczyka

nie znającego bliżej „czarnych”. Tubylcy australijscy, przedstawiani często jako „najprymitywniejsza z istniejących ras ludzkich”, jeśli ich kształcić systemem europejskim od 7 roku życia, umieją potem, za lat kilkanaście, rozwiązywać równania różniczkowe równie błęgie, jak ich jasnowłosi i jasnoskórzy koledzy.

Mimo to, cały ten mit o umysłowej niepełnowartościowości ludów kolorowych pielęgnuje się w USA z troskliwością godną lepszej sprawy. Młodym Amerykanom w szkole, w kinie, na ulicy wpaść się pogardę i nienawiść do Murzynów; na uniwersytetach amerykańskich rasizm kwitnie jawnie i w swych najbrutalniejszych formach; Murzynom utrudnia się albo zgoła uniemożliwia średnie i wyższe wykształcenie; nie wpuszcza się ich do kin, hoteli, restauracji, bibliotek, przesładuje i upokarza na każdym kroku. A Murzyni i Mulaci stanowią przecież prawie 15 procent całej ludności USA!

Społeczne źródło rasizmu

Szerokie propagowanie wszelkich ideologii rasistowskich w krajach zachodnich tłumaczy się po prostu ich przysługą dla współczesnej, imperialistycznej fazy kapitalizmu. Rasizm, jako „naukowa”, szeroko rozbudowana teoria, jest burżuazji potrzebny dla usprawiedliwienia nieludzkiego wyzysku, stosowanego przez mocarstwa imperialistyczne wobec kolorowych ludów w koloniach. Jeżeli ludy te stoją niżej umysłowo, to wobec tego niepotrzebna im jest oświata, niepotrzebne podnoszenie ich kwalifikacji zawodowych ponad konieczne



W dniu 7 listopada rozpoczyna się doroczny festiwal filmów radzieckich. Na ekrany naszych kin wejdą nowe obrazy, z których na czoło wybija się film Czajkowskiego „Niezapomniany rok 1919”. Film ten, nakręcony w barwach naturalnych, otrzymał na ostatnim festiwalu filmowym w Karłowych Warach pierwsze odznaczenie — zaszczytną Wielką Nagrodę. Tytuł filmu mówi o jego treści, o wielkich wydarzeniach roku 1919, o walce młodego państwa radzieckiego ze szpiegowskimi ośrodkami spiskowców w Piotrogradzie. W filmie Czajkowskiego występują czołowi artyści radzieccy jak M. Gelowani (w roli Stalina), M. Kowalewa, B. Andrejew i inni. Drugim najciekawszym z tegorocznych filmów festiwalowych jest bezspornie „Taras Szewczenko” wielki obraz biograficzny mówiący o życiu i twórczości znanego poety ukraińskiego. Z dalszych filmów trzeba wymienić „Lekarza wiejskiego” (reż. S. Gerasimowa) i „Światła w Kordii” (Rapport). Większość filmów nagranych w polskiej wersji językowej.

Na zdjęciu — dramatyczna scena z filmu „Niezapomniany rok 1919”. (bl)

„DZIEWIĄTA FALA”

W powieści Erenburga „Dziwota fala” milnie huk działań wojennych, rozlegający się w „Burzy”. Pierzchają kłęby dymów, które zasnuwały horyzonty Europy przez sześć lat i spoza nich wylaniają się... nowe posępne chmury, wiszące groźnie nad światem. „Dziwota fala” kreśli obraz naszej epoki rozdartej wielkim sporem, walką życia ze śmiercią, pokoju z wojną. Na stronie tej powieści powraca konflikt z „Burzą”, chociaż w innej postaci i w odmienniejszej perspektywie historycznej.

Akcja „Burzy” kończy się w roku 1945, w chwili zdobycia Berlina przez wojska radzieckie, w „Dziwocie fali” zaczyna się w trzy lata później i trwa do maja 1951 r. Tym wydarzeniom są tutaj kraje obu półkul: Ameryka, Francja, Czechosłowacja, zachodnie Niemcy, Polska i Związek Radziecki. Obie powieści stanowią jedną całość, zarówno gdy idzie o problematykę, jak i o postacie utworów.

„Dziwota fala” jest powieścią wybitnie polityczną i to w dwojakim sensie: jest utworem żarliwego działacza społecznego, doskonale zorientowanego w arkanach polityki międzynarodowej,

który wykorzystał w swojej książce bogate doświadczenia wędrowek po Europie; ponadto wydarzenia polityczne ostatnich lat są tutaj jakby głównym przedmiotem fabuły, w której autor wplótł losy swoich bohaterów.

Erenburg ilustruje zbrodnicze plany podżegaczy wojennych na przykładzie działalności amerykańskiej agencji prasowej „Transoc”, prowadzącej oszczerczą kampanię przeciw Związkowi Radzieckiemu i państwom demokracji ludowej. „Transoc” ucieleśnia amerykański imperializm i jego agresywne plany. Kłamstwa, dywersja, prowokacje, mordy — oto środki działania tej agencji. Autor ujawnia konspiracyjne przeróżnych szpiegów, sabotażystów i morderców kierujących robotą „Transocu” z polecenia amerykańskiego wywiadu, rozplatuje sieć misternych intryg finansowanych przez kapitał Stanów Zjednoczonych. Drogi pracowników „Transocu” są nader zawiłe, ale wszystkie schodzą się w jednym punkcie — na nowojorskiej Wall Street.

Spiskowcom wojennym przeciwstawia autor potężny obóz pokoju, obejmujący setki milionów ludzi powstających przeciw knowaniom wojennym. Prawda naszej epoki symbolizują w powieści najpiękniej ludzie radzieccy, wkraczający w erę lepszej przyszłości. Architekt Włachow, marzący o odbudowie zburzonego przez faszystów Moskwy, który ma wyrazić urodę socjalistycznego miasta, Natasza Włachowa, pracująca przy zalesianiu pustynnych obszarów, profesor Szekarsz, pochłonięty całkowicie walką z posuchą — oto żołnierze pokoju, oddani twórczej pracy. Przykład tych ludzi, wolnych i związanych węzłami braterstwa, przyswieca narodom świata, dodając im siły i otuchy w walce o pokój.

Erenburg podjął się jednak w swojej powieści przedstawić głównie życie innych krajów, dlatego też rozdziały traktujące o wydarzeniach w ZSRR mają charakter fragmentaryczny.

Do najbardziej interesujących fragmentów powieści należą rozdziały opisujące sesję Światowej Rady Pokoju w Sztokholmie i drugi Światowy Kongres Pokoju w Warszawie. Tutaj wyłania się przed nami ponownie niezapomniany obraz olbrzymiej sali w Domu Słowa Polskiego, w której zgromadzili się ludzie z całej kuli ziemskiej, aby zamianować wojny. „Nagle sala się rozszerzyła — opisuje autor pocztą Warszawa Kongresu — i ukazała cały świat. Dokerzy z La Rochelle stali dumnie w porcie i oświadczyli, że nie wyjadą z miasta. Przez pola Sycylii kroczili chłopcy, którzy śpiewali przepiękną pieśń i przysięgali, że będą bronili ziemi”. Chłircy parli naprzód, śpiesząc z pomocą Koreańczykom. Boliwijscy górnicy odpowiadali żandarom: „Nie chcemy pomagać zbrodniarzom”. Nad brzegiem Wołgi wyrósł niby bajka nowy Stalingrad. Fellachowie, upadając ze znoju, zbierali podpisy. Stary Hindus czytał wiersz o szczęściu”.

W czasie nawalnej dziewiątej fali jest — według powszechnie przyjętego mniemania — najsilniejsza i najgroźniejsza. Powieść Erenburga opisuje właśnie potęgę wzburzonej fali ruchu pokojowego, fali nienawiści przeciw wojnie, fali, która zmiecie z powierzchni naszego życia ludzi usiłujących pchnąć świat w odmet zniszczenia.

Roman Karst

*) „Dziwota fala” — Nja Erenburg.

TADEUSZ KŁEBICKI

SKOK z 9800 metrów

głową
w dół



Spadochroniarze radziecy dokonali ostatnio kilku śmiałych skoków w dzień lub w nocy ze znacznej wysokości bez użycia w początkowej fazie spadochronu. Są to tzw. długie skoki. Rekord długości takiego skoku pobili mistrz sportu P. Storezenko. Oto jego wrażenia, opowiedziane na łamach prasy:

„Lecąc w dół skoczek nie poddaje się sile wiatru, lecz sam kieruje swym ciałem i może spadać jak zechce: głową w dół, bokiem lub na wznak. Człowiek, spadając z szybkością 50—70 m/sec, napotyka na silny opór powietrza. Balansując nogami i rękami niejako „płynię” w powietrzu. Istnieje tu pewna analogia z pływaniem w wodzie.

Po raz pierwszy w roku bieżącym — pisze Storezenko — dokonałem skoku z wysokości 10 600 m, na którą wzniósł mnie samolot. Ciepły ubiór (na tej wysokości temperatura wynosi 52° C poniżej 0), aparat z tlenem i barografy kępowały moje ruchy, lecz poprzednie ćwiczenia pozwoliły mi stopniowo opanować te trudności. W czasie drugiego lotu w nocy powierzchnię ziemi nie widziałem. Trzeba było dla orientacji rozpaść specjalne ogniska.

Oderwawszy się od samolotu przez kilka sekund lecieć twarzą w dół. Z boku, w dole, widzę światła miasta, lecz wkrótce dostaje się w chmury. Staram się utrzymać w pozycji z głową w dół. Czuję, że mną silnie kołysze. Z trudem udaje mi się uniknąć korkociągu. Warunki skoku pogarszają się nagle. Drobinki śniegu uderzają w maskę tlenową i okulary. Myślę: oby jak najprędzej zobaczyć rozpalone ogniska! Zdaje się, że spadanie trwa wieczność. Nagle, jakby ktoś zerwał zasłonę — zobaczyłem pod sobą światło płonącego stosu. W tym nieoczekiwanym zawróciłem mna o 90° na prawo. Wyciągnąłem błyskawicznie nogi i skurczyłem ręce, odwracając głowę w kierunku lewym. Podsuwam zegarek ręczny pod światło latarki. Strzałka sekundnika kończy bieg pierwszą minutę. Samopoczucie dobre.

Nagle po raz drugi zakręciłem mna w prawo. Podciągam ręce, wyciągam nogi i lecę prostopadle głową w dół. Czuję niepotrzebne mi zwiększanie się szybkości. Przy pomocy rąk, głowy i nóg udaje mi się wrócić do poprzedniej szybkości. Patrzę na zegarek. Lecę już przeszło dwie minuty. Coraz wyraźniej widzę światło ognisk i jego kontury. Szkoda, że przy skoku nie można dokonać radioreportażu.

Ogień staje się coraz większy i bliższy. Czas otworzyć spadochron. Krótkie, silne poderwanie ciała w górę i za sekundę spływam spokojnie na ziemię. Kontroluję aparaty. Bez spadochronu leciałem 9800 metrów.

(tłum. h. b.)

Od Amenofisa I. do stalinitu

Dr K. Kapitańczyk

Człowieka pociągała zawsze przedziwna tajemnica przeźroczystości. Widzieć przez materię to rzecz niepojęta, chyba nadprzyrodzona! Kryształ błyszczą jak wielkie oczy, niekiedy są pięknej barwy lub mienia się kolorami tęczy. Nie starczyły więc ludziom dary przyrody, zapragnęli ją naśladować. I tak doszło do wynalezienia sposobu otrzymywania szkła.

Najstarszym dowodem, świadczącym o opanowaniu sztuki produkowania szkła, jest czarna szklana perła, znaleziona w drewnianym puźderku, pochodzącym z staroegipskiego grobu, datującego się z okresu około 3500

Mleko twardsze od drzewa

Przy działaniu na twaróg formaliną otrzymuje się substancję podobną do kości, która jest 5 do 6 razy twardsza od drzewa i nie ustępuje trwałości takim metali, jak miedź, czy aluminium. Substancja ta, zwana galalitem, jest łatwa w obróbkę, gdyż można ją strugać, toczyć, naturalnie w normalnej temperaturze. Przy podgrzaniu bawiem do 80 st. galalit staje się masą miękką, z której można formować wiele różnych przedmiotów.

Galalit ma szerokie zastosowanie. Wyrabia się z niego grzebienie, guziki, kłamy i inna piękna galanterie, w której trudno się dopatrzyć mleka. Używając grzebienia nie przychodzi nam na myśl, że właśnie czesemy się... mlekiem.

(Bro-Lis)

przed n. e. Drugą podobną perłę znaleziono z wrytym na niej imieniem faraona Amenofisa I. Już niedługo potem umiano otrzymywać ze szkła buteleczki, czary i inne przedmioty użytku. Ośrodkiem staroegipskiego „przemysłu szklanego” były Teby.

Rzymianie przejęli sztukę otrzymywania szkła od Egipcjan. Według Pliniusza cesarz Neron zakupił „Capis murrina”, piękną szklaną czarę z uchwytem, za „dziesięć tysięcy razy tyle, co sestercji”. Nic dziwnego, że w starożytności szklane naczynia do picia wyparły zrazu złote i srebrne kubki. Dopiero potaniecie szkła przywróciło przewagę metalom szlachetnym. W obronie złota wystąpił cesarz Tyberiusz, kiedy polecił ściąć ofiarodawcę szklatego naczynia, spotkanego podczas wyprawy nad Dunaj. Bał się, by nowe tworzywo nie obniżyło ceny złota i srebra.

Twórczy umysł człowieka stosunkowo wcześniej wpadł



na myśl, by piasek przemienić działaniem ognia. Niewątpliwie zauważył przygodnie, że w dobranych okolicznościach piasek topi się, zwłaszcza gdy dodać do niego popiołu drzewnego. Popiół drzewny zawiera alkalia, szczególnie potas (węgiel potasu), który podobnie jak soda, obniża temperaturę topnienia krzemionki (dwutlenku krzemu — piasku).

Według praktyki staroegipskich hutników mieszano drobny piasek z popiołem drzewnym w stosunku 3:1. Stapienie przeprowadzano pierwotnie w zwykłych dołach topniczych, później już w piecach hutniczych. Pierwsze stopienie dostarczało szklawa surowego, drugie tzw. „hamonitrum”, wreszcie dopiero trzecie przetopienie dawało szkło.

Nowoczesny rozwój hutnictwa szkła datuje się od czasu, kiedy to w końcu XVIII wieku Francuz Leblanc opracował sposób otrzymywania sody z soli kuchennej. Los odkrywcę był tragiczny. Trafiał na burzliwy okres rewolucji francuskiej. Długie lata walczył o swe prawa do wynalazku i jego realizacji. Z jego pomysłu korzyści czerpali ludzie bogaci i przedsiębiorcy, podczas gdy Leblanc i jego żona trafili w końcu do przytułku dla ubogich starców w St. Denis pod Paryżem. W dniu 18 stycznia 1906 roku popełnił samobójstwo.

Jednak dzieło rościło i rozwijało się. Jakkolwiek rozwojem przemysłu sodowego oraz innych przemysłów kierowały niewłaściwe ręce. Dla

naszych zainteresowań ważnym jest, że fabrykacja sody nie tylko dostarczała cennego produktu w postaci samego węgla sodu (soda), ale i tańszej od niej soli glauberzkiej (siarczan sodu). Oba te związki chemiczne oddają poważne usługi w zakresie produkcji szkła. W ciągu wieku XIX przemysł szklarski rozwijał się wspaniale.

Mimo to wolno twierdzić, że szkło ciągle jeszcze nie osiągnęło szczytu swej doskonałości, najwyższej sprawności metod jego otrzymywania, wreszcie powszechności zastosowania.

I tu z szczerem podziwem zanotować wypada kapitalne sukcesy radzieckich uczonych, inżynierów i mistrzów szlachetnej sztuki szklarskiej. W szczególności imponują zastosowania szkła w budownictwie.

Szklane pustaki, równie trwałe jak gliniane, stosuje się w ZSRR na wielką już skalę do montażu ścian, przegród i sklepień. Tworzywo szklane ma liczne zalety, nade wszystko pozwala na utrzymanie absolutnej czystości w salach operacyjnych czy pracowniach badawczych, gwarantuje dobrą odporność na działanie żrących substancji.

Szkło nadaje się do wszystkiego, na okienne oblicowania, dachówki, pilastry, kraty, poręcze, kapitele kolumn. Szkło to tworzywo przyjmujące każdy kształt i wszelkie barwy, trwałe na słońce, deszcz, mycie i działanie atmosferycznych — nie wietrzeje i nie wymaga remontu.

Lecz nie tylko szklane domy wyłaniają się nad horyzontem wschodzącego dnia jutrzejszego, będą to też domy bajecznie kolorowe.

A oto inny zadziwiający owoc pracy, nauki i techniki. Ni to jednak, ni to len. Nie „nadzwyczajnego” — po prostu wata szklana! Wata złożona z fantastycznie cienkich włókienek, o średnicy 3 do 7 tysięcznych milimetra (3 do 7 mikronów). Nitki jedwabne są 3 razy grubsze, bawełny 6-krotnie. Przy tak drobnej subtelności włókna szkła

nie jest niezwykle miękkie. Jest przy tym bardzo trwałe. Nitka szklana o grubości 2,5 mikrona wytrzymuje obciążenie 700 kg na 1 milimetr kwadratowy przekroju — kilkakrotnie więcej aniżeli notujemy to dla stali.

Z kolei wspomnieć należy o pięknym sukcesie profesora Kitajgorodskiego i współpracujących z nim Surowcowowi, Karaginowi i Ponomarenko. Uzyskali oni materiał szklany o wystarczają-



cej w budownictwie wytrzymałości oraz doskonale izolujący dzięki swej porowatości. Nazwano go pianoszkłem. Zapowiada się jako uniwersalny materiał budowlany i przyniósł wynalazcom nagrodę stalinitowską.

I wreszcie „stalinit”. Uczonym radzieckim udało się do tego stopnia podnieść wytrzymałość szkła, że nowy materiał — przeźroczysty „stalinit” — ma wytrzymałość na rozciąganie równą 900 kilogramów na centymetr kwadratowy, a na zgięcie do 2000 kilogramów. Płyta stalinitowa, o grubości 10—12 milimetrów, wsparta na końcach podporami rozstawionymi w odległości 4 do 5 metrów, wytrzymuje ciężar samochodu z ładunkiem.

Szkło to piękne tworzywo! Szlachetne w formie i materiale, trwałe na działanie odczynników chemicznych. Ma niekiedy cechy i zalety jakiejś nie powstydziłaby się stal. Jest tworzywem służącym człowiekowi od wielu tysięcy lat, co najmniej od roku 3500 przed n.e. I będzie służyć mu stale, wykazując coraz bardziej zadziwiające właściwości.

Mówimy o grypie

Mówiąc o grypie często nie zdajemy sobie sprawy z istoty tej choroby, biorąc ją nie raz błędnie za ostre katar górnych dróg oddechowych. Grypa jest to choroba zakaźna, wywołana przez dwa typy mikrobów, typ A i typ B. Atakują one przeważnie błonę śluzową górnych dróg oddechowych. Po krótkim okresie wylegu mikrobów, trwającym najwyżej dwa dni, grypa objawia się w organizmie nagle bez jakichkolwiek zewnętrznych zwiastunów tej choroby. Głos zakażonego człowieka staje się ochrypły, pojawia się katar, występuje krótki suchy kaszel, bóle przy przełyku, bóle oczu połączone czasem z zawianiem. Temperatura ciała nagle się podnosi i gorączka trwa najwyżej pięć dni. Zwykle jednak ustępuje na trzeci dzień choroby.

Dotknięci grypa od chwili jej ujawnienia się w organizmie odznaczają tzw. „łamanie w krzyżach” i bóle w kończynach. Skarżą się na ogólne osłabienie i są bardzo wrażliwi na hałas i światło. Ogólne zakażenie objawy ustępują równocześnie z opadnięciem gorączki, jednakże całkowity powrót do zdrowia i zdolności do pracy nie następuje natychmiast po zaniku wyżej wymienionych objawów.

Grypa atakuje cały organizm człowieka, lecz najczęściej i najbardziej cierpią organa oddechowe. Mikroby grypy dostają się do górnej części błony

śluzowej szybko się rozmnażają, przedostają się w głąb organizmu. Grypa może powodować niebezpieczne komplikacje, gdy do niej przyłączy się tzw. kokowa flora. Najczęściej wówczas powstaje zapalenie płuc, które ma przebieg bardzo ciężki.

Podczas gdy grypa występuje epidemicznie — zwykłe katar górnych dróg oddechowych powstaje z przeziębienia zjawiają się na wiosnę lub w jesieni w dniu wilgotne i chłodne. Ostre katar górnych dróg oddechowych nie uodparniają organizm i mogą zaważać się kilkakrotnie do roku, natomiast grypa uodparnia organizm na 1—2 lat przeciwko temu typowi wirusa, który wywołuje chorobę. Katar górnych dróg oddechowych są znacznie mniej zaraźliwe dla otoczenia niż grypa. Chociaż mają wiele wspólnych cech z grypa, różnią się przede wszystkim swym przebiegiem. Gdy grypa trwa stosunkowo krótko, o ile nie spowoduje komplikacji, o tyle katar górnych dróg oddechowych mogą ciągnąć się nieraz całe tygodnie.

Epidemie grypy znane są od dawna w literaturze medycznej i po raz pierwszy opisane zostały przed 600 laty. Szczególnie utkwily w pamięci tzw. panepidemie grypy, tj. epidemie, które objęły w bardzo krótkim czasie liczne kraje i dotknęły miliony ludzi. Najcięższa grypa w Europie przypadła na 1918—1919 rok. Pojawiła się na wiosnę 1918 we Francji i ogarnęła cały świat, pochłonawszy około 20 milionów istnień ludzkich. Była to najwyższa zanotowana dotychczas śmiertelność. Druga panepide-

mia grypy wystąpiła w latach 1926—1927, lecz miała znacznie słabszy przebieg od poprzedniej. Wybuchła ona również w krajach zachodniej Europy we Francji i Hiszpanii i do nas przyszła pod nazwą tzw. „hiszpanki”. Z następnych epidemii zanotować należy wybuch grypy w zimie 1943/44.

Był to typ wirusa A. Pomimo, że ten typ grypy jest ostrzejszy w swym przebiegu od typu B, epidemia miała przebieg bez komplikacji z małym procentem śmiertelności. Ostatni raz epidemicznie atakowała Europę grypa w zimie 1949/50 roku, jako typ B.

Radikalnego lekarstwa przeciw grypowemu dotychczas nie wynaleziono. Spośród tysięcy środków stosowanych przeciwko grypie, znalazła szerokie zastosowanie w Związku Radzieckim surowica przeciwgrypowe wyprodukowane przez prof. Smorodincewa i antybiotyki ekmolin, wynaleziony przez profesorów Jermoliewa i Szubladze.

Wirus grypy nie znosi czystego powietrza i bardzo szybko w przewietrzonym mieszkaniu chorego (bez przeciągów!) ginie. Wskazane więc jest oprócz izolowania chorego, nieużywanie tych samych naczyń i bielizny, częste przewietrzanie mieszkania. Wezwanie lekarza w chorobę grypy jest konieczne.

Fr. H.

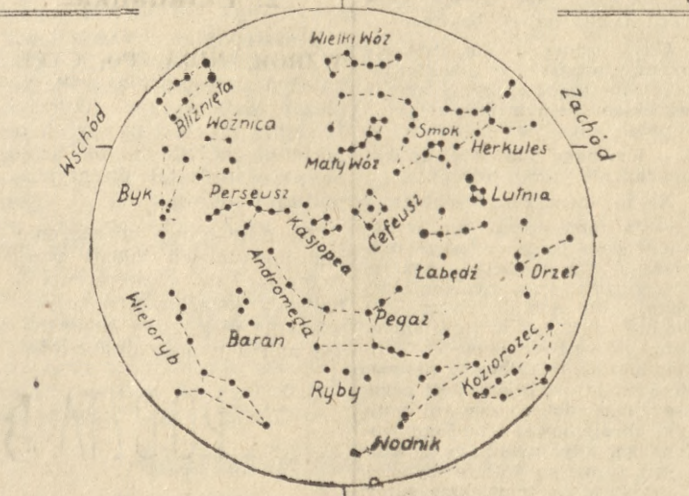


Niebo w listopadzie

Na wschodnim niebie listopadowym widocznym jest gwiazdozbiór Byka z jasną gwiazdą Aldebaranem, wyżej zaś, na tle Drogi Mlecznej, znajduje się Woznica z jasną gwiazdą Kapellą oraz Perseusz z gwiazdą o zmiennym blasku, Algolem. Między Bykiem a Perseusem znajduje się gromada Plejad. Nad Perseusem, w pobliżu zenitu mieści się Kasjopea.

Nisko nad horyzontem północno-wschodnim znajduje się gwiazdozbiór Bliźniat z jasnymi gwiazdami Kastorem i Polluksem. Na północy zaś mieści się Wielki Wóz, oddzielony od Małego Wozu gwiazdami Smoka.

Na północno-zachodnim horyzoncie widać ostatnie gwiazdy zachodzącego Wolarza, obok którego znajduje się Korona Północna. Ku zachodowi i południowemu zachodowi widoczne są gwiazdozbiory Herkulesa i Orła. Ponad Orłem znajduje się Łabędź, a między nim i Herkulesem gwiazdozbiór Łutni z jasną gwiazdą Węgą.



Widok nieba w listopadzie: dnia 1 o godz. 21; dnia 15 o g. 20; dnia 20 o godz. 19. Mapa odpowiada wyglądowi nieba, gdy trzymamy ją nad głową, odpowiednio zorientowaną względem stron świata.

Nad południowym horyzontem znajdują się gwiazdozbiory Koziorożca, Wodnika, Ryb i Wolarza, nie posiadające jaśniejszych gwiazd. Nad Rybami mieści się Pegaz, który z najjaśniejszą gwiazdą Andromedy tworzy charakterystyczny czworobok.

Długość dnia w listopadzie maleje z 9 godzin i 35 minut na początku miesiąca do 8 godzin i 4 minut na końcu listopada.

Fazy Księżyca: pełnia 2 listopada, ostatnia kwadra 9 listopada, now 17 listopada oraz pierwsza kwadra 24 listopada 1952 r.

Planety: Merkury widzialny na niebie wieczornym tuż po zachodzie Słońca. Wenus widzialna na niebie wieczornym po zachodzie Słońca. Mars świeci na niebie wieczornym do godz. 20. Jowisz widzialny jest przez całą noc. Saturn świeci na niebie porannym przed wschodem Słońca. Gwiazdy spadające: Leontidy 13—15 listopada oraz Andromedydy 17—27 listopada.

Dr St. W.

Z przeszłości Poznania

Jeździliśmy konnym tramwajem

Przed pięćdziesięciu trzema laty Poznań po raz pierwszy zobaczył tramwaj. I to tramwaj konny. Pierwszy taki wehikuł wyruszył w 1880 roku z Dworca Głównego na Stary Rynek. W kilka dni później linię tę przedłużono aż na Ostrów Tumski. Dopiero w 18 lat później, bo w 1898 roku, trasą tramwaju konnego rusza tramwaj elektryczny. Przed pierwszą wojną

jącego się stale kryzysu, Małata z roku na rok frekwencja, zmniejszały się wpływy. Celem wyrównania ubytku wpływów z przewozu pasażerskiego zarząd spółki był zmuszony do dalszych ograniczeń, które z jednej strony znalazły wyraz w oszczędnościach materiałowych, a z drugiej strony w zmniejszeniu liczby personelu i redukcji uposażeń i zarobków



Pierwszy poznański tramwaj elektryczny (1898 r.)

światowa, czyli w roku 1913 Poznań ma już 9 linii tramwajowych. Ale mimo tego rozrostu frekwencja jest słaba.

Po wojnie ogólny kryzys gospodarczy nie pozostał bez wpływu na frekwencję w tramwajach.

„Rok 1931 stał nadal pod znakiem spadku frekwencji pasażerów — czytamy w sprawozdaniu jubileuszowym, wydanym przez Dyрекcję Tramwajów. Z rokiem tym sytuacja finansowa przedsiębiorstwa zaczęła się gwałtownie pogarszać w skutek pogłębia-

(przynajmniej szczerze!)... w 1934 roku spadek frekwencji w porównaniu z rokiem 1930 wynosił prawie 45 i pół procent!!!“

Dziś sieć tramwajowa opasuje całe miasto, wybiegając na dalekie robotnicze przedmieścia. Wciąż mamy za mało wozów, za mało linii, bo wszyscy chcą jeździć do pracy, wszyscy mają prawo lepiej i wygodniej żyć.

Uśmiechamy się na myśl, że dawniej nawet tramwaj był dla uprzywilejowanych...

Sk.



...amerykańscy właściciele fabryk polscy właściciele fabryk

Wielkopolski

ZBIERAĆ CZY NIE ZBIERAĆ?

Takie pytanie zadaje sobie młodzież Państwowego Lic. Pedagogicznego w Sulechowie. Zebrała ona znaczną ilość makulatury, której teraz miejscowa Centrala nie chce odebrać, tłumacząc się brakiem miejsca. A miejsca nie ma dlatego, że Centrala Wojewódzka z Zielonej Góry też sprawę pokpiła i nie odbiera makulatury, zalegającej magazyny w Sulechowie. Młodzież postanowiła jednak makulaturę zbierać nadal, ale równocześnie zamierza do Centrali Wojewódzkiej w Zielonej Górze wysłać budzik. Może jej kierownictwo przerwie swój sen i przypomni sobie o swoich obowiązkach.

DIALOG

W „Domu Książki” w Gostyniu toczą się codziennie dosyć nudne dialogi. Nudne dlatego, że odpowiedź jest zawsze taka sama.

Klient: — Proszę ołówek...
Sprzedawca: — Nie ma.
Klient: — Proszę atlas...
Sprzedawca: — Nie ma.
Klient: — Proszę blok rysunkowy...
Sprzedawca: — Nie ma.

Może by jednak tamtejsi sprzedawcy, a przede wszystkim kierownictwo skończyli ze swoim wygodnictwem i zaopatrzili swój sklep w towary, których wszędzie jest pod dostatkiem.

PRZERWANY KURS

Klub Sportowy „Kolejarz” w Kościanie z wielką reklamą przystąpił kiedyś do zorganizowania kursu na kierowców samochodowych. Chętnych znalazło się wielu. Niestety żaden z kandydatów do dziś dnia nie prowadzi jeszcze samochodu. Nie dlatego, że nie ma samochodu, lecz że tego jeszcze nie potrafi. I to nie z własnej winy, lecz z winy „Kolejarza”, który nagle kurs przerwał. Termin ukończenia kursu przewidywano na pierwsze dni maja. Obecnie jest październik. Kurs przerwano, pieniądze zainkasowano, no i co.

GDZIE SĄ BUTY?

Takie pytanie zadają sobie zdesperowani mieszkańcy „płci męskiej” w Gorzowie, nadaremnie wypatrując w sklepach MHD czy PDT obuwia. Jeśli bowiem jest obuwie — to albo dla ołbrzymów, albo dla karłów. Dla mężczyzny o „normalnej, przeciętnej” nodze butów nie ma. Sk.

FRASZKI

Znowu Kruppy się gotują...

Znów próbuje rządów grupa, jak smakuje zupa z Kruppa.
— Hej, ostrożnie tam z językiem — spazycie się tym Krupnikami!...

„Drobne — proszę!”

(w tramwaju)

O grzeczności fraszki skrobnej. I konduktor się raduje, gdy pasażer też ma drobne... słówka „proszę” i „dziękuję”...

WITOLD DEGLER

Jesienią

Spotkały się dwie plotkary:
Moja pani! Sen się ziścił!
Nie mówiłam, że niedługo
Już nie będzie żadnych liści!...

Do nadgorliwców

„Trzeba z tym skończyć — to śmieszne” — mawiają niektórzy — „teraz inne czasy — i niepotrzebne nam jesienne smutki”. Racja. Ale po cóż obdzierać z okrasz drzewa ozłoczone, park w oliczej zadumie, jeśli to nikomu wcale nie zawadza? Ale co — nigdy tego nie zrozumie ten, któremu pod stopą żółty liść przeszkadza!...

WŁODZIMIERZ SCISŁOWSKI

Wiedział

Nauczyciel: — Czy możesz mi Stasiu powiedzieć, jak się nazywa tego, kto zawsze kłamie?

Uczeń: — Wiem: Głos Ameryki.

PIGUŁKI

Po zerwaniu przez Iran stosunków dyplomatycznych ambasada brytyjska opuściła ten kraj. Można powiedzieć, że na perskiej szachownicy król angielski dostał mata.

Ktoś, kto pracuje w trzech organizacjach: człowiek roz-trojony.

Najlepszy szkodliwy sposób na morską chorobę: trzymać w ustach monetę.

Co pan plecie? — zapytał ktoś koszykarza.

Na moje końskie zdrowie, jestem nieludsko zmęczony — powiedział podobno kiedyś pewien centaur...

WIRUS

GROT

Agent Eisenhowera

Do miasta Lesington przybył agent wyborczy Eisenhowera, który miał wygłosić dwa przemówienia wyborcze, jedno na zebraniu ogólnym, drugie w ścisłym kole miejscowych przemysłowców i bankierów.

— Obywatele — rozpoczął swe przemówienie agent — głosujcie na generała Eisenhowera. Zapewnił was, że jest on zwolennikiem pokoju. Kandydat republikański jest też przyjacielem mas robotniczych i dla-

WYWIAD

Wyleją mnie z biura na łeb na szyję. A wszystko przez ten wywiad.

Kilka dni temu wezwał mnie dyrektor i powiedział:

— Ja muszę, kochany panie Trepkowski wyjechać do kawiarni... to jest... eee — chciałem powiedzieć — hmm — w ten... jakże mu tam...

— W teren — podsunął.

— A tak, w teren — powtórzył i kiwnął mi głową. — Uwaga pan, w tym czasie przyjdzie tu jeden dziennikarz. Udzieli mu pan w moim imieniu wywiadu. Tylko uważaj pan, u-w-a-ż-a-j — tu pogroził palcem. — To trzeba zrobić m-a-d-r-z-e. Ogólniki, ogólniki, wie pan, nic zobowiązującego.

Dyrektor odjechał, dziennikarz przyszedł, zebrał informacje i odszedł, a ja w błogim nastroju wróciłem do przerwanej pracy.

Przez tydzień nic nie zapowiadało katastrofy. Dopiero wczoraj...

Dyrektor czekał już na mnie na korytarzu. Z miejsca zabrał mnie do swojego gabinetu.

— Coś pan narobił? — w głosie szefa huczał wulkan.

— Ja?

— A może ja? Kto udzielił wywiadu? Bolesław Chrobry? I co za głupstw pan nagadał? Że racjonalizacji nie ma, mimo że racjonalizatorzy są. Że projekty przetrzymuje się w biurku. Że ze współzawodnictwem słabo. Że życia kulturalnego nie ma. O! i nawet fakty są. Pan podważył autorytet zakładu! Jak on się tego dowiedział?

— Pytał...

— A pan mu wszystko spiewał jak kanarek? Nasze wewnętrzne sprawy...

— On rozmawiał z ludźmi... Po coś go pan do nich puścił! Trzeba było powiedzieć, że tajemnica służbowa, że... trzeba go było zagać... przecież mówiłem, żeby ogólnikowo.

Dyrektor przerwał. Chwilę panowało w gabinecie złowrogi milczenie.

— No tak — zaczął wreszcie dyrektor przypatrując mi się spod przymrużonych powiek. — Podobno opuszcza się pan skandalicznie w pracy, panie Trepkowski. Skarżono mi się na to już od dłuższego czasu. Patrzyłem na to przez palce, ale... nasze przedsiębiorstwo nie jest jednak przytułkiem dla ludzi, którzy nic nie umieją robić... Zastanów się jeszcze co do pana sprawy. Zegnaj.

Współczucie kolegów nie poprawiło mego samopoczucia. Przegrałem batalię... jutro chyba otrzymam wypowiedzenie.

P. S. „Dymisja” została ogłoszona. Ale nie moja. Dyrektora. Na jego miejsce przyszedł Królowski. Ja zostałem wybrany przez załogę na korespondenta. A te kilka karetek z pamiętnika postanowiłem wysłać do gazety. Niech wydrukują. Historia bądź co bądź ciekawa. I pożyteczna. Zwłaszcza dla... niektórych dyrektorów.

Wysychające źródło

(W związku z zerwaniem stosunków dyplomatycznych pomiędzy Iranem a Wielką Brytanią)

Nie płacze nawet brytyjski lew w przegranej patrząc karty; wyschło mu bowiem źródło łoż, Pardon! nie łoż — lecz nafty.

O pewnym sportowcu

Jak pisał „Przegląd Sportowy”, wielu naszych czołowych sportowców nadużywa alkoholu.

Jego formę ocenić można tymi słowami: to tęgi „sportowiec” czterdziestoprocentowy.

J. K.

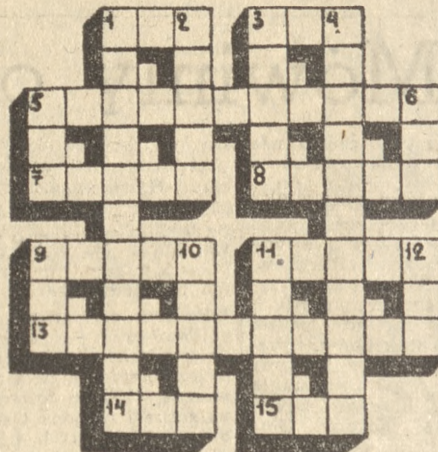


„Podział pracy” w USA

(„Frischer Wind”)

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. Krzyżówka



Pozłomo: 1. Lekki, delikatny proszek unoszący się w powietrzu, kurz. 3. Rodzaj smoly używany do zalewania, zapiekania. 5. Drzewo o owocach okrągłych czerwono-żółtych, okrytych puszką. 7. Jodła karpacka. 8. Orężne starcie się dwóch wojsk. 9. Ptak wróblowaty z rodziny kruków. 11. Ogólnie przyjęta nazwa kolei podziemnej. 13. Narada grona osób. 14. Odłam lodu, pływający na rzece. 15. Prawy dopływ Wogi.

Pionowo: 1. Część mowy odmienna. 2. Samica łosia. 3. Przyjemne, pociągające wejście, pognęta, wdęk, urok. 4. Ustawa, zawierająca przepisy o podstawach ustroju państwa, określająca ich wzajemny stosunek i prawa obywateli. 5. Uczucie cierpienia fizycznego. 6. Gatunek papugi. 9. Głos, jaki wydają węże. 10. Imię żeńskie. 11. Odżywczy napój. 12. Owad żądliwy.

2. Układanka

Z następujących czterech słów: WZROK, NIDA, PO, CYPR należy, przedstawiając litery, złożyć dwa wyrazy. Wyrazy te dadzą zaszczytny tytuł, o jaki ubiegać się może każdy obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Za prawidłowe rozwiązanie obu powyższych zadań przeznaczamy do rozlosowania 3 nagrody książkowe, a za rozwiązanie jednego — dwie dalsze nagrody pocieszenia (równoległe).

Staty czytelnik. Wyjaśnienie w interesującej Was sprawie podamy w następnym numerze dodatku „K. Z.”. Wronki. Humoreska jeszcze nie do druku. Prosimy o inny materiał. Stanisław

niez książki). Rozwiązania nadsyłać prosimy na pocztówkach w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, Poznań, Grunwaldzka 19, z dopiskiem „Rozrywki umysłowe”.

Rozwiązanie z dnia 19. X. br.:

1. Konikówka: Oddając swoje głosy na listę Frontu Narodowego, głosujecie za: rozkwitem Ojczyzny, niepodległością, pokojem. 2. Zamiast drobnych porcyjek — duże: Jeżeli z 5 pierników trzy rozetniemy na pół, to otrzymamy 6 równych kęsów, z których każdy oddamy chłopcom. A zatem dwa pozostałe pierniki rozetniemy każdy na 3 równe części i otrzymamy ponownie 6 równych kęsów, które oddamy chłopcom. W ten sposób zadanie rozwiązane, przy czym ani jednego piernika nie trzeba było rozdzielić na 6 cząstek.

Za prawidłowe rozwiązanie obu zadań nagrody książkowe wylosowali:

1. Al. Borowczyk, Żółków, p-ta Zerków, pow. Jarocin
2. Tad. Ławicki, Poznań, ul. Dzierżyńskiego 150 m. 2
3. Sz. Waroczek, Milicz, Stali-na 56, D. Śląsk.

Nagrody pocieszenia (książki) wylosowali:

1. Halina Putzówna, Witkowo, pow. Gniezno, ul. Poznańska 48
2. Gabriela Dybizańska, Poznań, Drzymały 16.

POCZTA NOWEGO ŚWIATA

Staty czytelnik. Wyjaśnienie w interesującej Was sprawie podamy w następnym numerze dodatku „K. Z.”. Wronki. Humoreska jeszcze nie do druku. Prosimy o inny materiał. Stanisław

S. Poznań. Już wkrótce ogłosimy staty konkursu na stronie satyry. B. Ch. Leszno. Po małych zmianach fraszki pójda. Prosimy o większy wybór tekstów.



Historia obrazująca dzieje Brytyjskiego Imperium Kolonialnego

(„Ludas Matyj”)